Podejmuję racjonalne, a nie populistyczne decyzje

2026-05-19

Dlaczego w Krakowie będzie referendum i jak jego groźba wpłynęła na zmianę polityki władz miasta? Z prezydentem Krakowa Aleksandrem Miszalskim rozmawia Grzegorz Skowron.

Za miesiąc może już Pan nie być prezydentem Krakowa… Boi się Pan takiego scenariusza?

Aleksander Miszalski: To nie jest kwestia obaw. Mam pewną misję w tym urzędzie i ją realizuję. Staram się to robić najlepiej, jak potrafię. Przy dużej liczbie obowiązków czasem popełnia się błędy i jeżeli mieszkańcy zdecydują, że były one za duże, podejmą decyzję zgodnie ze swoją wolą. Mam nadzieję, że pozwolą mi dokończyć kadencję i potem, w wyborach zdecydują, co dalej. Ale to oni zdecydują.

Gdzie popełnił Pan błąd, który stał się impulsem dla akcji referendalnej?

Nie ma jednej przyczyny. To raczej kumulacja – błędów, zbyt małego nacisku na tłumaczenie i wyjaśnianie naszej polityki, a także wdrożenia kilku trudnych decyzji, które musieliśmy podjąć w związku z sytuacją finansową Krakowa, którą zastałem, obejmując funkcję prezydenta. Wszystko to zbiegło się w czasie – na przełomie roku 2025 i 2026. Wtedy, kiedy zaczęła obowiązywać Strefa Czystego Transportu, kiedy podjęliśmy decyzję o podwyżce cen biletów komunikacji miejskiej, kiedy rozszerzyliśmy godziny, w których postój jest płatny i wprowadzaliśmy opłaty w niedzielę w samym centrum…

A taniec na dachu magistratu nie był błędem?

Teraz, kiedy widzę, jak to zostało odebrane, myślę, że tak. Ale nie sądzę, by jedno takie nagranie z TikToka mogło być impulsem do odwoływania prezydenta. To kolejny kamyczek do ogródka.

W Internecie nie brakuje kpin z prezydenta tańczącego na dachu.

Moim zdaniem to nie ma aż takiego wpływu na ocenę mieszkańców. Oni chcą profesjonalnego zarządzania miastem, stabilnego budżetu i żeby im się żyło dobrze.

I wizerunek prezydenta nie ma znaczenia?

Zawsze ma. Dlatego dziś bym już tego nie powtórzył. Proszę jednak zwrócić uwagę, że kiedy Jacek Majchrowski był prezydentem, wszyscy mówili, że jest zamknięty w twierdzy, pali cygara i nie wychodzi do mieszkańców. Dwa lata temu Krakowianie wybrali młodego prezydenta, który ma większy dystans do siebie, jeździ na rowerze i czasem nagra filmik, który pokazuje, że jest blisko mieszkańców. To jest po prostu inny styl sprawowania prezydentury. Czasem słyszę, że powinienem jeździć limuzyną, bo to takie prezydenckie. Mam przestać jeździć na rowerze, bo zostałem prezydentem?

Czyli przyzwyczajeń Pan nie zmienił, również co do obecności w mediach społecznościowych. Przeciwnicy twierdzą, że jest Pan tam ostatnio bardziej aktywny.

To nieprawda i to akurat łatwo sprawdzić. Jest mnie dokładnie tyle samo, co wcześniej – i na spotkaniach z mieszkańcami, i w mediach społecznościowych – ale teraz wszyscy się bardziej temu przyglądają, więc moje konto na Facebooku śledzi coraz więcej osób, również moich przeciwników, którzy dopiero teraz dostrzegają moją aktywność. Na pewno jednak wyciągam wnioski z tego, co mówią mi mieszkańcy, i inaczej podchodzę dziś do tego, co pojawia się na moich kanałach w mediach społecznościowych. Inna kwestia, że przy każdym poście jest teraz zmasowana akcja kont z całej Polski i trolli generujących negatywne komentarze lub hejt, co sprawia, że każdy film, post czy grafika zyskuje 10-krotnie większy zasięg niż wcześniej, za co dziękuję.

Coś się jeszcze zmieniło po tym, jak groźba referendum stała się realna?

Wyciągamy wnioski i naprawiamy błędy, stąd zmiany w kwestii SCT, cen biletów czy zasad parkowania. Większy nacisk kładziemy na komunikację i wyjaśnianie naszych decyzji. Poza tym dyskusja jest bardziej intensywna, bardziej burzliwa. Głos społeczny jest dużo mocniejszy.

Gdzie jest granica między uleganiem presji protestujących a myśleniem strategicznym o rozwoju Krakowa?

Granicą jest racjonalność. Wsłuchuję się w głos mieszkańców i zdaję sobie sprawę, że referendum to dla mnie żółta kartka i sygnał, że mam skorygować swoją politykę. Jest to jednak korekta, a nie rewolucyjna zmiana. Dobrym przykładem jest kwestia inwestycji przy ul. Józefa na Kazimierzu. W tej sprawie zachowałbym się tak samo, bez względu na to, czy byłoby referendum, czy też by go nie było. Proszę sobie tam wyobrazić Sheraton… Czy tak ma wyglądać Kazimierz? Muszę stać na straży racjonalności, ale jeśli widzę, że coś budzi kontrowersje i sam oceniam, że nie tego oczekują mieszkańcy, reaguję w taki czy inny sposób.

Na przykład osłabiając efekty Strefy Czystego Transportu.

W sprawie SCT udało się skorygować błędy i uwzględnić część postulatów, które miały sens. Ale uniknęliśmy osłabiania efektów SCT. Gminy ościenne protestowały przede wszystkim przeciwko obszarowi strefy i normom dla samochodów, które mogą do niej wjechać. Ani z obszaru, ani z norm się nie wycofujemy. Nie mam poczucia, że za bardzo ulegamy opinii społecznej. Dowodem na to jest choćby plan przebudowy ul. Starowiślnej. Nie podejmę decyzji populistycznej o wyrzuceniu do kosza 72 mln zł z programu FEnIKS. Stan torowiska na Starowiślnej jest fatalny i nie mamy ani czasu, ani pieniędzy, by teraz wszystko zmieniać.

Czy mamy gwarancje finansowe dla budowy metra?

Jesteśmy w tej sprawie na dobrej drodze. Mamy wstępną obietnicę ze strony rządu, że pomoże nam sfinansować budowę metra. Kraków będzie finansować budowę metra na poziomie od 8 do 10 proc. To jest ok. 1,5 mld zł przy całkowitych kosztach na poziomie 15 mld zł. W Wieloletnim Planie Finansowym mamy wpisane 200 mln zł, których potrzebujemy na przygotowanie dokumentacji i projektów, pozyskanie decyzji środowiskowej. A środki zewnętrzne, z gwarancjami, możemy

pozyskiwać, gdy inwestycja będzie już przygotowana do realizacji.

Skąd będą pieniądze na budowę Tras Pychowickiej i Zwierzynieckiej?

Samo Miasto nie poradzi sobie z finansowaniem tych inwestycji. Chodzi przecież o 5 mld zł. Największy koszt stanowią tunele, a one mogą pełnić również funkcję miejsc schronienia, dlatego rozmawiamy o możliwościach współfinansowania ich z rządowych funduszy na bezpieczeństwo i obronę cywilną. Dlatego tak ważna będzie dla Krakowa dobra współpraca z rządem.

Wygląda na to, że Miasto nie ma pieniędzy na duże i spektakularne inwestycje. Czy dlatego skupia się Pan na drobniejszych, lokalnych projektach?

Sytuacja finansowa, jaką odziedziczyłem po prezydencie Majchrowskim, jest, jaka jest. Kraków jest bardzo zadłużony, ale nie można mówić, że nie ma dużych inwestycji. Krakowski Szybki Tramwaj do Mistrzejowic, 11 żłobków oddawanych w tym roku, kładka Ludwinów – Kazimierz, rewitalizacja Wesołej, Centrum Muzyki, parking park & ride w Bronowicach, przystanek Szybkiej Kolei Aglomeracyjnej na Prądniku Czerwonym…

Nie ma dużych inwestycji prezydenta Miszalskiego, są te w spadku po prezydencie Majchrowskim.

Z jednej strony padają oskarżenia, że Miasto jest za bardzo zadłużone, a z drugiej są pytania, dlaczego nie ma spektakularnych inwestycji. Najważniejsze dla mnie jest nadrabianie zaległości w całym mieście. Za 100–200 mln można zbudować jeden stadion albo zrealizować 100 lub więcej drobnych inwestycji. Są duże remonty ważnych odcinków ulic i torowisk, które były w fatalnym stanie. W Wieloletnim Planie Finansowym są cztery szkoły, każda które trzeba wybudować, bo dzieci z nowych osiedli nie mają się gdzie uczyć. Takie zadania są w tej chwili najważniejsze.

Czyli dwóch nowych stadionów – dla Hutnika i Wieczystej – nie będzie?

Tego nie powiedziałem. Pierwotne projekty kosztowałyby bardzo dużo, dlatego je modyfikujemy. Na obie inwestycje możemy pozyskać pieniądze zarówno z Ministerstwa Sportu, jak i z funduszy na bezpieczeństwo.

Wszystko podciągamy teraz pod bezpieczeństwo?

Chcemy, by każda inwestycja zawierała w sobie segment obrony cywilnej. Jeżeli są fundusze na bezpieczeństwo, tam też szukamy wsparcia finansowego.

Czy sytuacja finansowa Miasta jest aż tak dramatyczna?

Jest trudna, ale ją poprawiamy. Zanim przyszedłem do urzędu, deficyt operacyjny wynosił 770 mln zł, tyle pieniędzy brakowało na wydatki bieżące. W pierwszym roku mojego urzędowania udało się deficyt operacyjny zmniejszyć do 430 mln, w kolejnym do 130 mln, a teraz mamy zaplanowaną nadwyżkę operacyjną. I wciąż szukamy oszczędności.

Zapowiedź likwidacji premii w spółkach to także oszczędności? Nie można było od tego

zacząć urzędowania?

Nie mogłem obcinać premii wstecz. To rady nadzorcze powołane za prezydenta Majchrowskiego wyznaczyły wysokość premii i cele, za osiągnięcie których wypłacane jest dodatkowe wynagrodzenie. Kiedy zobaczyłem te kwoty, podjąłem decyzję o ich zmniejszeniu. Przy okazji chcę jasno i wyraźnie powiedzieć: te 3 mln premii dla zarządów spółek – podobnie jak dług – dostałem w spadku. To nie była moja decyzja.

Kilka razy odnosił się Pan do czasów prezydenta Jacka Majchrowskiego. Do niego przykleiła się betonoza, Panu grozi kolesiostwo.

To wilcze prawo opozycji przypisywać mi coś, co nie ma nic wspólnego z prawdą. Tak już działają niektórzy politycy. Widziałem jakąś listę tzw. kolesi. Po pierwsze, połowa nie pracuje w Urzędzie Miasta ani w spółkach miejskich. Nie podlegają mi i nie ja odpowiadam za ich zatrudnienie. Po drugie, mnóstwo ludzi z tej listy pracowało w magistracie, gdy prezydentem był Jacek Majchrowski. Po trzecie, na kilkanaście tysięcy miejsc pracy w urzędzie, jednostkach i spółkach mówimy o zatrudnieniu 10, może 15 moich zaufanych osób. Każdy, kto chce coś zmienić, potrzebuje mieć zaufany zespół. To jest mój team. Po czwarte, na 150 osób, które zajmują stanowiska dyrektora i zastępcy dyrektora w urzędzie i jednostkach, doliczyłem się pięciu członków Koalicji Obywatelskiej, ale są też ludzie z innych partii, także ze Stowarzyszenia Łukasza Gibały. I po piąte wreszcie – czy każdy, kto jest radnym lub członkiem jakiejś partii, a pracuje w urzędzie czy spółce miejskiej, jest kolesiem? Gdyby iść tym tokiem rozumowania, to sam pan Jan Hoffman, lider akcji referendalnej, nim jest, bo jest członkiem Rady Nadzorczej Przedsiębiorstwa Usług Komunalnych „Skała” w gminie Skała. Łatwo jest posługiwać się manipulacjami.

Jak Pan z nimi walczy?

Jedynie mogę tłumaczyć: na ławkach dialogu, na spotkaniach w liceach, w wywiadach. Wcześniej za mało tłumaczyliśmy nasze decyzje lub za długo pozwalaliśmy na powtarzanie kłamstw. Kiedy idę na szkolne ławki dialogu, gdzie jest zazwyczaj 150–200 uczniów, dostaję te trudne pytania. A na końcu uczniowie często mówią: przekonał nas pan.

Czy dlatego nie obawia się Pan o wynik referendum?

Nie twierdzę, że się nie obawiam. Może podwyżki cen biletów były za duże, więc je zmniejszyliśmy. Może Strefa Czystego Transportu miała trochę błędów, więc to poprawiamy. Wierzę, że tam, gdzie mamy do czynienia z narracją, która jest kłamliwa i fałszywa, jesteśmy w stanie wszystko wytłumaczyć i że mieszkańcy, którzy z powodu takiej narracji chcieli iść na referendum, pozwolą mi dokończyć kadencję i ostatecznie nie pójdą głosować. Zawsze będą mogli ocenić mnie po pełnej kadencji.

A co Pan będzie robić w dniu referendum?

Na pewno nie pójdę na referendum. Spędzę czas z rodziną. Będę odpoczywał i śledził frekwencję.